DZIŚ DODATEK SPORTOWY — NUMER ZAWIERA 6 STRON

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 10 gr.

Rok III. | Kraków, czwartek 28 grudnia 1933 | Nr. 360

Kpiny francuskich panów Żyrardowa

Za ich „kawały" płaci społeczeństwo polskie

Właściciel Żyrardowa, p. Boussac, jest, jak wiadomo, właścicielem wielu fabryk francuskich, na które „zarobił sobie" podczas wojny światowej w sposób niezwykle łatwy. Jest poza tem „królem bawełny" i sprzedaje Żyrardowowi bawełnę. To znaczy, że sprzedaje ją sam sobie i liczy sobie ceny, jakie mu się podoba. Tem się więc dzieje, że sprzedając Żyrardowowi drogą bawełnę, obciąża Żyrardów wielkiemi wierzytelnościami i może wykazywać wielkie „straty", gdy mu to jest na rękę.

Już w roku zeszłym zwróciliśmy uwagę, że p. Boussac wpisał sobie w bilansie rocznym Żyrardowa ni mniej, ni więcej, tylko 857,440 złotych strat. To ma znaczyć, że Żyrardów nie daje zysków i że p. Boussac musi do niego dokładać. Oczywiście, kto ma straty, ten nie wypłaca dywidend drobnym akcjonarjuszom, no i nie płaci się podatków od strat, lecz jedynie od zysków. Więc p. Boussac zapisuje w swoim bilansie żyrardowskim straty i jest bardzo zadowolony z tych swoich strat.

„STRATY" P. BOUSSACA

Musiało mu się widać bardzo podobać operowanie temi stratami, bo tego roku zapisał ich sobie niemal trzy razy tyle, co roku zeszłego, czyli 2,362,956 zł. i 56 groszy. To znaczy, że w obu latach ostatnich, p. Boussac z własnej kieszeni włożył w Żyrardów aż trzy miljony i przeszło 220 tysięcy złotych. Ładna suma! W sprawozdaniu powiada, że są takie a takie straty i że dochody z kochanym Żyrardowem bardzo krucho, gdyby nie łaskawe kredyty fabryk francuskich „Comptoir de l'Industrie Cotouniere" i „Manufactures de Senonnes".

POLSKIE SPOŁECZEŃSTWO TRACI NA... STARYCH KAWAŁACH

A więc są jakieś fabryki francuskie, które tkają w Żyrardów olbrzymie sumy pieniędzy. Co to są za fabryki i kto jest ich właścicielem, tak lekkomyślnie pożyczającym miljony? Oczywiście, p. Boussac jest właścicielem tych fabryk francuskich i on pożycza Żyrardowowi. Wychodzi na to, że p. Boussac pracuje w pocie czoła we Francji, aby zarobione grosze wetknąć w nieprodukcyjny Żyrardów. Jest to kawał stary i doskonale znany. Tylko, że już niema na świecie dzieci tak naiwnych, które wierzyłyby w takie bajki, jak ta. Cała ta „strata" przeszło trzech miljonów złotych, czyli dziesięciu miljonów franków francuskich, jest stratą społeczeństwa polskiego i Skarbu państwa, ale nie pana Boussaca, o którym wiadomo, że dotychczas jeszcze nigdy i nigdzie ani grosza nie stracił, ale zawsze zdobywał wielkie pieniądze i to szybko a sposobem bardzo uproszczonym.

Już w roku 1918 pisma francuskie pisały o tym człowieku, że umie chodzić koło własnych interesów i że gdy chodzi o zdobycie grubego pakietu akcyj na ten przykład Kolei Kanadyjskiej, to nie cofnie się nawet przed krzywoprzysięstwem. Opłaca mu się, bo w taki sposób w czasie niedługim można zarobić 40 miljonów, jak o tem donosiły w swoim czasie pisma francuskie. Teraz więc, gdy zapisuje na Żyrardowie aż trzy miljony i 220 tysięcy strat, to już wiemy, co to są za straty.

DROBNI AKCJONARJUSZE, UWAGA!

Dostrzegamy tu pewien pośpiech. Posiadacze akcyj w mniejszych ilościach, którzy nie otrzymują dywidendy, bo p. Boussac ma straty, poszli po rozum do głowy, jednoczą się, organizują i na podstawie obowiązującego prawa, mogą wprowadzić do Zarządu swego członka kontrolera. A wtedy skończy się sztuka bilansowania strat i trzeba będzie dzielić się zyskami z drobnymi posiadaczami akcyj. Niedość na tem: pokaże się też, jakie Żyrardów daje zyski i z tego co jest: wtedy łatwo można będzie odtworzyć sobie obraz otego, co było właściwie wtedy, gdy Żyrardów ponosu „straty". I dlatego istnieje ten pośpiech iobciąenie Zakładów Żyrardowskich wierzytelnościami firm francuskich, które są własnością pana Boussaca.

PONURE IGRASZKI

Są to igraszki wyjątkowo ponure; podczas gdy ludność Żyrardowa pozbawiona pracy przez tegoż p. Boussaca, przymiera głodem, „król bawełny", ciągnący z nieszczęsnego Żyrardowa miljonowe zyski, zapisuje je na konto strat, aby nie trzeba było płacić podatków i wypłacać dywidend. Kiedy się to skończy? Trudno na to odpowiedzieć, ale że się to skończyć musi, to pewne.

W ostatnim naszym artykule o Żyrardowie (Ostatnie Wiadomości z dnia 14 grudnia r. 1933) znalazły się błędy, które niniejszem prostujemy.

„BŁĄD" O MILJON ZŁOTYCH

Zakłady Żyrardowskie przyniosły pod zarządem państwowym znacznie większe zyski, niż podaliśmy, suma 3,000,000 zł. w złocie nie przedstawia całych zysków, ale tę ich część, którą zarządca państwowy mógł był zużyć na odbudowę i rozbudowę Zakładów Żyrardowskich. Poza tem rząd polski wydał na odbudowę Zakładów nie jak mylnie wydrukowano 300.000 zł. w złocie — ale 1,300,000 zł. w złocie. Prostujemy też oczywisty błąd, że przy wymianie marek na złote stosunek wynosił nie 118,000,000 marek za złoty, ale 1,800.000 marek za złoty.

165 zabitych i 300 rannych

w strasznej katastrofie kolejowej

PARYŻ. (P.A.T.). W sobotę wpobliżu Paryża koło stacji Lagmy wydarzyła się katastrofa kolejowa, która, jeśli chodzi o liczbę ofiar, w historji kolejnictwa nie ma sobie równej.

Pociąg pośpieszny Paryż — Strassburg, idący z szybkością 100 klm. na godzinę, zderzył się z ekspresem Paryż — Nancy. Skutki katastrofy okazały się straszne! Liczba ofiar wynosi kilkaset osób, w tem 165 zabitych i 300 rannych. 80 osób z pośród ciężko rannych umieszczono w szpitalu.

Lubbe skazany na śmierć

Pozostałych oskarżonych uniewinniono

LIPSK. (P.A.T.). Ostatni dzień sensacyjnego procesu o podpalenie Reichstagu zgromadził w trybunale Rzeszy najwybitniejsze osobistości świata politycznego, urzędniczego i prawniczego. Galerja dla publiczności zapełniona była do ostatniego miejsca. Niezwykle licznie zjawili się i przedstawiciele prasy.

Z kilkuminutowem opóźnieniem wśród zupełnej ciszy przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego **oskarżeni Torgler, Dymitrow, Popow i Tanew zostali uniewinnieni. Oskarżony van der Lubbe natomiast za zbrodnię zdrady stanu w połączeniu z ciężką zbrodnią podpalenia Reichstagu i 3-ch innych gmachów publicznych skazany został na karę śmierci i dożywotnią utratę praw obywatelskich.**

Koszty sądowe ponosi -skarb państwa. Oskarżeni przyjęli wyrok spokojnie. Van der Lubbe pozostał, jak zwykle, niewzruszony i całkowicie apatyczny.

We wstępnem uzasadnieniu przewodniczący stwierdził, że oskarżony Van der Lubbe musiał mieć wspólników, którzy, jak wykazała główna rozprawa, r[illegible]towali się z p[illegible] członków partji komunistycznej, która też ponosi moralną odpowiedzialność za zbrodnię.

W dalszym ciągu uzasadnienia wyroku przewodniczący oświadczył co następuje:

„W stosunku do oskarżonych Torglera, Dymitrowa, Popowa i Tanewa rozprawa główna nie ujawniła ich współudziału w zbrodni, aczkolwiek istnieje uzasadnione przypuszczenie, iż komunizm był głównym ośrodkiem, z którego rozchodziły się nici podpalenia Reichstagu".

Dalsze uzasadnienia przewodniczącego zawierają liczne zarzuty pod adresem niemieckiej partji komunistycznej.

Na tem rozprawę zakończono.

Pod koniec Dymitrow usiłował jeszcze zabrać głos, przewodniczący jednak kategorycznie odrzucił jego prośbę. Tak więc sensacyjny proces o podpalenie Reichstagu, po 3-miesięcznem trwaniu znalazł swe ostateczne zakończenie.

Korespondent Reutera w Lipsku donosi, że ewentualna zamiana kary śmierci na dożywotnie ciężkie roboty jest wszystkiem czego może się spodziewać van der Lubbe. Obrońca jego zobowiązał się przed ogłoszeniem wyroku, na wypadek skazania van der Lubbego na śmierć, do odwołania się o łaskę do prezydenta Rzeszy. Na zasadzie istniejących praw niema możności apelacji od wyroku najwyższego trybunału Rzeszy.

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku przez trybunał Rzeszy w Lipsku, Torgler oraz trzej Bułgarzy zostali odprowadzeni do aresztu ochronnego.

Rzeka zamieniona w sztuczne jezioro

Olbrzymie złomy skał zatarasowały rzekę

PISTOIA. (PAT.) W dolinie italskiej rzeki Lima na szosie Pisa—Abetone oberwał się od góry olbrzymi blok ziemi i skał [illegible] 800 m[illegible], 500 metrów szerokości, zatarasował szosę na przestrzeni 400 m. i zwalił się do rzeki, zamykając ją częściowo i tworząc sztuczne jezioro, które szyb[illegible] się zwiększając, grozi okolicy zalaniem.

Sieć telefoniczna i elektryczna uległy uszkodzeniu. Miejscowe władze zarządziły energiczne środki dla usunięcia dalszego niebezpieczeństwa.

Długi państwowe

Komisja Kontroli Długów Państwowych zwołana ma być dla ustalenia wykazu zobowiązań zagranicznych i wewnętrznych państwa na dzień 1 stycznia 1934 r. Posiedzenie Komisji odbędzie się w Ministerstwie Skarbu w dniu 13 przyszłego miesiąca.

30 miljonów na budownictwo mieszkaniowe

Bank Gospodarstwa Krajowego ustalił już ścisły plan akcji budowlanej w roku przyszłym. Na akcję tą przewiduje B. G. K. w roku 1934 — 30 miljonów zł. Z tego 18 miljonów zł. przeznaczonych zostaje specjalnie na finansowanie drobnego budownictwa, 8 miljonów na przebudowę mieszkań dużych na małe, remonty domów i wykończenie domów blokowych, zaś 4 miljony na zakup terenów.

Ministerstwo Skarbu udzielać będzie specjalnych ulg podatkowych dla osób przystępujących do budowy własnych domów. Budujący własny domek zwolniony będzie od płacenia podatku dochodowego z takiej sumy, jaką wynosił koszt domku.

Proces górali

Jak się dowiadujemy, Sąd Okręgowy w Nowym Sączu wyznaczył na dzień 3 stycznia pierwszą sprawę o zajścia wywołane przez górali na zgromadzeniach Stronnictwa Ludowego. Na ławie oskarżonych zasiądzie 15 górali za udział w wystąpieniach zakazanych i stawianie oporu organom policyjnym, co miało miejsce we wrześniu r. b.

3 lata niewinnie siedział w więzieniu

W dniu wczorajszym zwolniony został z więzienia Mokotowskiego w Warszawie ojciec groźnego bandyty skazanego na śmierć, Zygmunt Raczkowski. Po 3-letniem odsiadywaniu kary uznany on został przez Sąd Apelacyjny za niewinnego, gdyż wina jego polegała na ukrywaniu syna, co uznane zostało przez Sąd za niekaralne.

Lalki przyczyną wielkiej katastrofy

BERLIN. (P.A.T.). W miejscowości bawarskiej Neustadt obok Koburga nastąpił wczoraj wybuch w fabryce lalek. 3-piętrowy budynek został zupełnie zniszczony. Z pod gruzów wydobyto 8 ciężko rannych.

Przyczyny eksplozji nie zostały dotychczas ustalone.

PIĘKNA DALMATKA Nr. 7 Powieść na tle miłości i straszliwych przeżyć kobiety, od zarania życia do krat więziennych. do nabycia we wszystkich kioskach

Wrogowie kobiet i miłości w odpowiedzi

Rzadko zdarza się, aby list, umieszczony w dziale „W cztery oczy" wywołał aż tak wielki oddźwięk listowny, jak zwierzenia p. „Ra-Che" z Krakowa, w którym naskutek tragicznych przeżyć w dzieciństwie wezbrała fala nienawiści ku ludziom wogóle, a ku kobietom i miłości dla nich — w szczególe.

Niektóre głosy — odpowiedzi zawierają tak wiele interesujących spostrzeżeń, że zamieścimy szereg urywków z nich, a zaczniemy od listu „Nieznanej bratniej duszy" z Lublina, twierdzącej, że jest w podobnej sytuacji, co p. „Ra-Che", z tą jednak różnicą zasadniczą, że jej los nie uległ zmianie i pewno już nie ulegnie. Pisze więc owa lublinianka m. in.:

„Niesłusznie lekceważy Pan cierpienia miłosne. To są naprawdę rzeczy bolesne. Czy nie wyobraża Pan sobie męki i bólu człowieka, który gotów życie dla kogoś oddać, a ten ktoś szydzi, kpi, depcze najświętsze uczucia? Wtedy trzeba być mocnym człowiekiem, by nie załamać się i dźwignąć brzemię upokorzenia, bólu, wstydu. Zgadzam się z Panem, że dla zawiedzionego uczucia miłości nie powinno się rozstawać z życiem, gdyż ludzie nie są tego godni. Mimowoli jednak człowiek unika ludzi i świata i czasem dziwaczeje. Pan też przecież dlatego jest taki, a nie inny, ponieważ nie spotkał się Pan nigdy w życiu z miłością ludzką ani nawet ze współczuciem.

Narzeka Pan na kobiety. Wy, mężczyźni, nie umiecie szukać. Pozory bierzecie za rzeczywistość. Kobiet z sercem i duszą nie znajdziecie nigdy na balu ani na dancingu. Takie kobiety pozostają w cieniu, niespostrzeżone przez nikogo. Niesłusznie pogardzacie kobietą uwiedzioną. Taka kobieta jest nieraz więcej warta od t. zw. „cnotliwej". Proszę mnie tylko dobrze zrozumieć. Bynajmniej nie pochwalam tych, które przechodzą z rąk do rąk. Lituję się nad niemi. To słabe istoty, które unosi fala życia. Chcę jedynie podkreślić, że nie uważam tego za hańbę, lecz za nieszczęście, takie jak kalectwo, choroba... Taka rzecz może się zdarzyć najuczciwszej kobiecie, która jednak przez to nie zejdzie z dobrej drogi i pozostanie uczciwą. Proszę się dobrze przyjrzeć życiu, a wtedy Pan niewątpliwie zauważy, że są kobiety, które nie biorą udziału w życiu towarzyskiem, wszędzie chodzą samotnie, unikają ludzi, zwłaszcza mężczyzn i mają smutny uśmiech. To są kobiety, które dźwigają ciężar życia. Gdy Pan takiej zaufa, nie zawiedzie się Pan nigdy. Ja także nie zaznałam dobroci ludzkiej. Od dzieciństwa zawisła nade mną klątwa życia. Wiem też, co to nienawidzieć. Lecz zabiłam ją w sobie, aby mi nie zatruwała duszy. Przeciwnie, marzę tylko o tem, aby ulżyć nie doli bliźnich. To dałoby mi szczęście. Niestety, nie mam możności. Straszna jest taka bezsilność. Pan mógłby, czemuż Pan tego nie czyni? To dałoby Panu dużo szczęścia. Będę bezgranicznie dumna, jeżeli uda mi się podnieść wartość życia w oczach Pańskich... Proszę tylko przyjąć moje słowa, jak od człowieka, a nie od kobiety czy mężczyzny..."

Wkrótce zamieścimy jeszcze kilka urywków z innych listów, niemniej interesujących i świadczących wymownie, że nasze Czytelniczki posiadają doprawdy piękne i szlachetne dusze, światłe umysły, wzniosły i szczerze uczciwy pogląd na sprawy życiowe...

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

LILI I JEJ PROTEKTORZY

Niełatwo to szperać i wyciągać „ciekawe wydarzenia", choć tak ich wiele na świecie!

Zmęczony łażeniem wstąpiłem do kawiarni, by odpocząć przy „półczarnej".

Od jednego ze stolików dała znak zgrabna rączka. Chwilę potem siedziałem przy nadobnej Lili, która mi zawsze imponowała swoim talentem życiowym. Niema wprost rzeczy, na którąby sobie ta mała kobietka nie pozwoliła! Trzeba wam wiedzieć moi państwo, że stan materjalny Lili ściśle był zależny od jej urody innemi słowy, że Lili zawdzięczała wszystko, co miała, swoim osobistym powabom.

Miała do mnie zawsze pewną słabość, przez nią wiedziałem również sporo rzeczy że się tak wyrażę... zakulisowych.

Tym razem, po zwykłych, powitalnych wylewach serdeczności, Lili tonem poufnym zaczęła:

— Jesteś wprawdzie dziennikarz, ale wiem, żeś dyskretny. Słowo, że nic nie napiszesz z teci powiem?

— Słowo — odparłem bez zago co ci powiem?

— Bo wiesz gdyby to się wydało!... Powiadam ci, ojej, ha, ha, ha!...

Bardzo lubię jej dźwięczny śmiech, ale tym razem byłem za ciekawiony. Przynagliłem ją. Nie dała się prosić.

— Wyobraź sobie, mój drogi, że miałam morową przygodę. Tu ostatnio przez cały rok miałam bardzo miłego protektora. Taki grzeczny i hojny staruszek, bogaty, jak Krezus! Nie myśl, że byle kto! Wysoka figura! Ma jakieś wielkie majątki w Małopolsce, po wiadam ci, że gruba szyszka. Co mi się w nim najmniej podobało, to, że nie trzeba go było o nic prosić. Coraz miałam jakieś miłe niespodzianki. Dawnośmy się z tobą nie widzieli...

— Jakieś półtora roku.

— Więc czekaj! Tej zimy zobaczysz futro, które będę nosiła, teraz jest na przechowaniu, to jego podarek. Prawdziwe nurki! Przyjdź kiedyś do mnie, zobaczysz moje nowe mebelki, suknie, jakie dostałam, a wiesz, że mam dosyć okrągłe konto w banku!... Imponuję ci, co? I trwałoby to, Bóg wie, jak długo, ale jego rodzina się dowiedziała. On sam wdowiec, ale jego zięciowie, córki i inni spadkobiercy poruszyli się i pewnego pięknego dnia złożył mi wizytę jeden pan, który się przedstawił, jako mąż najstarszej córki mego protektora. Odrazu zaczął z góry, że mają stosunki, że mogą mnie zgnębić, do ciupy wpakować, bo ja wiem, co jeszcze! Gromił mnie, że korzystam z tego, że jego teść jest nawpół nie poczytalny i t. d. i t. d. A zakończył, że gdyby wszyscy mężczyźni byli tacy, jak on — ten zięć, to takie, jak ja kobiety, pomarłyby z głodu. Ja go słuchałam niby uważnie, a tymczasem nogę na nogę założyłam wysoko i robię niewinną minkę. On trochę zmiękł, spuścił z tonu, przestał patrzeć na sufit i najwyraźniej zainteresował się kolorem moich podwiązek. Ja cicho siedzę. On wreszcie kończy, że w imieniu rodziny ofiaruje mi pięć tysięcy odczepnego, byłem starego zostawiła w spokoju.

A ja wtedy wjechałam na godność.

— Więc pan mnie bierze za sprzedajną kobietę? Ja nie taka! O ile zawadzam pańskiej rodzinie to sama usunę się w cień i zrezygnuję z pańskiego teścia, dla którego mam tyle czułości...

Ostatecznie, kiedy wyszedł, był cały miodowy i słodziutki. Czeku nie przyjęłam.

Mojego staruszka rodzina wysłała do majątku w Małopolsce, żeby czasem do mnie nie zabłądził. Wzamian za to zaczęłam spotykać coś za często owego zięcia — tego apostoła, co toby chciał, żebym z głodu umarła. Taki był natarczywy, aż strach. Ale nie bój się, umiałam sobie z nim poradzić. Pomyślałam sobie, że trzeba mu dać nauczkę. I przez dwa miesiące, słyszysz, przez dwa miesiące, wodziłam go za nos, zanim przyjęłam jego protektorat.

Nie mogę się skarżyć — był bardzo hojny, ale był gorzej od niego wychowany, choć miał wiel kie pretensje.

Trwało to z pół roku, aż mój staruszek, gnany tęsknotą, puścił Małopolskę w trąbę i przyjechał do Warszawy. Pierwszą wizytę złożył mnie i... zastał swego zięcia.

Żebyś ty słyszał, jak oni sobie nawymyślali! Gdzie indziej, by im nie wypadało, a u mnie mogli sobie ulżyć. Ostatecznie wyszli razem, bo każdy się bał drugiego ze mną zostawić.

Nazajutrz dostałam od zięcia czek na dziesięć tysięcy i liścik, że nie może przyjść, bo interesy. Chwilę potem przyniesiono mi liścik od staruszka, mniej więcej w tych słowach. ...Nie mam wprawdzie czego być z Pani zadowolony, że mój zięć jest nieokrzesańcem, który pani nic chyba nie zostawi, więc załączam czek na dziesięć tysięcy, tytułem pożegnania...

Naturalnie tym razem zachowałam oba czeki. Jak ci się podoba ta historja?

I nagle ruszona podejrzeniem:

— Ale ty tego nie zdradź przed nikim i czasem nie napisz w gazecie!

Jutro 25-te opowiadanie p. t. „Przez telefon".

Denerwująca kropla

pod nosem

(S. F.) P. Boruch Klajn jest człowiekiem nerwowym i poza tem jest stałym bywalcem pewnej kawiarni, w której również stałym bywalcem jest p. Abram Solniczka.

Pp. Klajn i Solniczka znają się więc doskonale, często nawet z braku miejsc siedzą przy tym samym stoliku i jedna rzecz stale denerwuje p. Borucha.

Mianowicie kropla wisząca pod nosem p. Solniczki.

— Panie Solniczka — prosił pewnego razu p Boruch — wytrzyj pan nos. Bo jak patrzę na pana, to mnie kości bolą z wilgoci.

— Poco ja mam wycierać? — tłumaczył się p. Solniczka. — Jak tę kroplę zetrę, to za chwilę będzie druga.

— To za chwilę pan wytrzesz znowu.

— Ja nie wygrałem ręki na loterji, żeby ją bez przerwy trzymać przy nosie.

— Zrób pan to dla mnie i wytrzyj pan. Mnie się ciągle zdaje, że ta kropla panu wpadnie do herbaty i ja nie mogę usiedzieć ze zdenerwowania.

— To przesiądź się pan.

— Nie ma miejsc. Błagam pana zetrzyj pan tą kroplę!

P. Solniczka wzruszył obojętnie ramionami.

— Jak pana to tak denerwuje, to weź pan swoją chustkę i wycieraj pan sam.

W oczach p. Borucha zabłysły złe ogniki. Wyciągnął z kieszeni chustkę, przyczaił się i gwałtownym ruchem złapał p. Solniczkę za nos.

— Ja ci tak wytrę — ryknął, że ci starczy na całe życie! Ja ci te krople zdejme razem z nosem!

I rzeczywiście starł kroplę z nosa tak energicznie, że pociekła krew.

Właściciel nosa tym razem nie żałował ręki, złapał się nią za nos i poleciał do pogotowia, żeby mu zahamowano krwotok.

Nerwowy p. Boruch za zbyt energiczne otarcie nosa p. Solniczki zapłaci okrągłe 100 zł. grzywny.

RADJO

7,20 Muzyka z płyt. 7,50 Chwilka gospodarstwa domowego. 8,00 Transmisja z Poznania uroczystej audycji z okazji 15-lecia Powstania Wielkopolskiego. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Wiadomości z życia artystycznego stolicy. 12,05 Zespół angielskich revellersów. 12,30 Dziennik południowy. 12,38 Walce Jana Straussa w wykonaniu wielkich orkiestr symfonicznych. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Muzyka instrumentalna. 15,50 Recital śpiewaczy. 16,10 Program dla dzieci. 16,40 Skrzynka pocztowa. 16,55 Piosenki. 17,10 Koncert kameralny. 17,50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18,00 Odczyt p. t. „Udział Wielkopolski w walkach o niepodległość". 18,20 Muzyka lekka. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Karol Irzykowski: „Dramaty książkowe" (Feljeton literacki). 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik Wieczorny. 20,00 Muzyka lekka. 21,00 „15-lecie powstania Wielkopolskiego. 21,15 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej - Turskiej. 22,00 Odczyt w języku esperanckim. 22,20 Muzyka taneczna. 23,05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

EWA BANDROWSKA-TURSKA PRZED RADJEM

Najsławniejsza w dobie obecnej śpiewaczka polska Ewa Bandrowska-Turska po szeregu nieprzeciętnych sukcesów artystycznych na licznych estradach zagranicznych, a ostatnio w Londynie, wystąpi dziś o godz. 21,15 przed mikrofonem radjowym z recitalem aryj operowych i pieśni.

GENTLEMAN Z HOLLYWOOD

— Ten zamek należy do najstarszych zamków nad Renem — objaśnia przewodnik.

— Yes, a czy może mi pan powiedzieć dla jakiego filmu wybudowano go? — indaguje amerykański gość.

Wesoły Kącik

SEN POŚWIĄTECZNY



Leży pan Antoni po świątecznej wyżerce i sapie ciężko.

Przejadł się. Brzuch go piekielnie boli. W ustach zgaga...

Zdrzemnął się. I widzi we śnie co się dzieje w jego rozdętym brzuchu.

Wyraźnie poznaje wieprzową nogę, którą jadł u stryjecznego brata. Ciasno jej i ze złości kopie boki żołądka.

Pan Antoni aż stęka przez sen, tak go boli każde kopnięcie.

Obok nogi ulokował się indyk. Pan Antoni nie może sobie przypomnieć, gdzie go jadł. Prawdopodobnie u Kacperskich.

Indyk stoi na dużym placku i ugniata go łapami. Aż się dno żołądka ugina.

Po bokach ułożyły się mazurki W żaden sposób pan Antoni nie może zrozumieć, skąd ich się tyle wzięło. Po pijanemu pewno się obżerał.

W środek wepchnął się przekładaniec z makiem. W ścisku się rozwinął, mak rozsypał się rozsypał i ziarnka maku nieprzyjemnie łechcą wewnętrzną powierzchnię żołądka.

Pan Antoni rzuca się niespokojnie, chce się podrapać w żołądek, ale nie może dosięgnąć ręką.

Wzdycha więc przez sen, jęczy i obserwuje dalej co się dzieje w żołądku.

Z lewej strony kłębek kiełbasy rozwija się jak wąż i naciera do wyjścia. Ale drogę zatarasowała mu spęczniała cielęcina.

— Tę cielęcinę u Wojdalskich jadłem — przypomina sobie pan Antoni. — Niestrawna choroba. Odrazu miałem podejrzenia, że nieświeża.

Kiełbasa naciera coraz energiczniej i napręża boleśnie ścianki żołądka.

— Ta kiełbasa to już była stanowczo niepotrzebna — syczy z bólu pan Antoni. Miejsca ani, ani, już nie było. a ja, jak głupi, pchałem.

Wyrzuty sumienia dręczą pana Antoniego. Z nienawiścią spogląda na swój przeładowany żołądek.

— Ale gdzie wódka się podziała? — dziwi się. — Przecież tego najwięcej było...

Rozgląda się po żołądku, szuka, ale wódki nie widać.

— Nie było miejsca w żołądku i pewno w krew mi weszła — domyśla się. — Na całe życie zostanie...

I ze strachu budzi się.

Napoleon Sądek

Czytajcie „Wesołe Wiadomości!" Cena 10 groszy.

Używaj tylko ostrza Triumf, Narodowe, Record

TRIUMF WYRÓB KRAJOWY

wszędzie do nabycia

Polowanie na rekiny

Kto był kiedykolwiek w Chinach gościem zamożnych kupców, negocjantów, armatorów chińskich, ten musiał na przyjęciach obowiązkowo skosztować jeden z największych przysmaków kuchni wytwornej żółtolicych — potrawkę z pletw rekina. Bankiet chiński bez tego dania jest niemożliwy do pomyślenia. Menu obiadu lub kolacji w bogatym domu bez potrawki z pletw rekina nie daje się pomyśleć tak samo, jak nikomu z europejczyków nie wpadnie do głowy urządzić bankiet bez szampana lub zupy żółwiowej.

Jak smakuje ów przysmak? Jak opowiadają ci, co go kosztowali jest to rodzaj galarety o mdłym, obrzydliwym dla podniebienia europejczyka smaku rozgotowanego kleju. Ale dla Chińczyków jest to najlepszy przysmak, na jaki potrafili się zdobyć ich kucharze. Poza tem pletwy rekina są bardzo drogą potrawą. Nie każdy sobie może pozwolić na to danie. Dziesięć kilo pletw rekina w najlepszym gatunku kosztuje w Szanghaju lub Kantonie 80 do 120 dolarów, a w głębi kraju dwa lub trzy razy tyle. Niebylejaka to suma i nie każda kieszeń może wytrzymać taki wydatek.

Polowaniem na rekiny i dostawą ich do składów w portach zajmują się przeważnie rybackie spółki chińskie, lecz w Kantonie, Szanghaju, w Hong - Kongu intratny ten przemysł uprawiają również firmy rybackie europejskie, przeważnie Anglicy. Korespondent „Daily Mail" wyruszył z Hong - Kongu na pokładzie małego parowca „Swatow" na polowanie na rekiny. Stateczek, na którym mogło się pomieścić zaledwie pięciu ludzi załogi oraz zapas zepsutego, cuchnącego, jak morowa zaraza mięsa, służącego na przynętę dla żarłoczy, wyruszył o godzinie 5-tej rano z przystani portu w Hong - Kongu. Dwaj malajczycy rodowici, Idrus i Salmi, właściciel statku, Anglik Swift, oraz korespondent — oto cała załoga maleńkiego parowca, który kołysząc się z boku na bok, zdążał w kierunku cieśniny Malajskiej, gdzie aż roi się od rekinów.

Malajczyk Salmi pełnił funkcję palacza i maszynisty. Idrus, drugi z krajowców, wartował przy jednej burcie, Swift — przy drugiej. Rekiny łowi się na haki z przynętą w postaci kawałka cuchnącego, zgniłego mięsa. Nad każdą burtą wystaje długa na 4 do 5 metrów żerdź stalowa, cienka, ale bardzo mocna. Przez blok na końcu żerdzi przerzucona jest długa lina stalowa. U końca liny znajduje się zakrzywiony mocny hak; gdy statek znajduje się już na wodach zaludnionych przez rekiny, opuszcza się linę dość głęboko, a hak z przynętą pływa pod wodą. Statek zwalnia biegu, aby rekiny mogły dostrzec przynętę i poczuć jej zapach.

„Swatow", jak opowiada korespondent, płynął już z godzinę z wyrzuconemi linami, ale nic, żaden znak nie zwiastował jeszcze złapania zdobyczy. Wtem obserwator lewoburtowy, Idrus, wskazał na smugę piany i wynurzającą się raz po raz ostrą, trójkątną pletwę żarłacza. Jeszcze kilka chwil i oto rekin złapał się na przynętę, połknął hak. Teraz dopiero zaczęła się dzika scena walki olbrzymiego potwora o wolność. Rekin długości mniej więcej 9 metrów, prawie że dłuższy od korpusu „Swatow", rzucał się, jak wściekły. Bił wodę ogonem, wyskakiwał na dwa, trzy metry wysoko ponad falę, skręcał się w łuk, szarpał wściekle linę. Trwało to prawie godzinę. Wreszcie siły potwora zaczęły się wyczerpywać; uspokoił się, płynął wraz ze statkiem, a woda obok burty zabarwiła się krwisto. Lecz nie czas jeszcze było wyciągać rekina na pokład. Drapieżnik ten jest niesłychanie żywotny, a przytem przebiegły. Nie raz pozornie martwy już rekin, po wciągnięciu go na pokład, zaczął się rzucać, bić ogonem na prawo i na lewo, a każde takie uderzenie jest w stanie nietylko zwalić człowieka z nóg, ale przetrącić mu żebra. Dopiero po pewnym czasie, przykrócono linę, przytroczono martwego rekina do burty i „Swatow" popłynął zpowrotem do Hang - Kongu ze zdobyczą.

Dzisiaj przy użyciu do polowań na rekiny statków parowych, o kadłubie żelaznym, nie naraża się załogi na niebezpieczeństwo. Dawniej rybacy chińscy, polujący na rekiny w małych drewnianych sampangach, ryzykowali w dziewięciu wypadkach na dziesięć swoje życie, gdyż uderzenie zranionego potwora w boki i dno łodzi niejednokrotnie powodowały wywrócenie się kruchej łupiny, a wówczas paszcza rekina, uzbrojona w ostre jak piła zęby sprawiała jatki między ratującymi się wpław rybakami.

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Kaczmarski (Bednarska 22): Narazie nie reflektujemy.

P. J. Machel: Drogi Chłopcze! Od Ciebie możemy wymagać trochę orjentacji, dlatego nie żądaj od nas wyjaśnienia, dlaczego zostałeś pominięty. Odpowiadaliśmy już wielu petentom, że nikt nie został pominięty, tylko nie możemy odrazu wszystkich apetytów zaspokoić. Gdybyś się orjentował, nie potrzebowalibyśmy Ci tego przypominać. Jesteś zuch chłopak, więc nie miewaj kwaśnych pretensyj, jak ludzie zgorzkniali i szukający dziury w całem. Bądź zdrów i ucz się dobrze!

P. C. Siekierska (Krucza 34): Nie zaginął. Będzie Pani mogła.

P. Zofja Cholńska: Za fatygę premji nie dajemy, tylko za stałe czytanie. Jeśli więc... Resztę sama Pani sobie dopowie.

P. D. Rogalski (Nowolipie 47): Jeśli Pan osobiście poprawiał adres, to chyba P. najlepiej wie, że jest zapisany.

P. T. Tkacz (Radzymińska 27): Ze chce nam P. pokazać swój wynalazek. O ogłoszeniu przy tej sposobności pomówimy.

„Dwaj przyjaciele": Trzeba osobiście zarejestrować się w Redakcji (wtorki, czwartki i soboty).

P. J. R. (Grodzisk Maz.): Fundusz Pracy nie przydziela posad, więc kierowanie tam podań jest bezcelowe. Drugiemu życzeniu uczyniliśmy zadość.

Zdziś Gąsiorek (Wołomin): To prawda.

Podróżuj samolotem

„P.L.L. Lot"

Opieka nad dziećmi

Ministerstwo Opieki Społecznej rozesłało do wojewodów pismo okólne w sprawie prowadzenia akcji opieki otwartej nad dziećmi przez zakłady opiekuńcze. Treść tego okólnika zasługuje na szczególne podkreślenie, winny się więc z nią zapoznać jak najszersze sfery naszego społeczeństwa.

Ministerstwo Opieki Społecznej zwróciło nwagę na niewspółmierność świadczeń opiekuńczych, jakie są udziałem wychowanków zakł. opiek. w porównaniu ze skrajną nędzą dzieci rodziców bezrobotnych lub częściowo bezrobotnych i w związku z tem uznało za konieczne zainicjowanie nsuwania, w miarę możności, tego momentn niesprawiedliwości społecznej.

W tym celu Ministerstwo Op. Społ. zwróciło się do wojewodów, aby skłonili zakłady opieki zamkniętej do wszczęcia akcji opiekuńczej otwartej nad dziećmi, pozostającemi poza zakładem i potrzebującemi tej opieki. Zakład winien ogarnąć opieką otwartą taką samą liczbę dzieci pozazakładowych (wychowanków i wychowanek), jaka mieści się w zakładzie, udzielając im skromnego gorącego posiłku oraz opieki moralnej. Cały personel zakładu, zarówno wychowawczy, jak i administracyjny, nie wyłączając służby i ewentualnej pomocy osób postronnych dobrej woli winien ofiarować w tym celu część swego czasu na pracę świetlicową wywiadowczą, pielęgniarską i t. d.

Wprowadzenie w życie tego programu spowoduje, że część świadczeń zakładu dla wychowanków i wychowanek przejdzie na korzyść ubogiej dziatwy, znajdującej się poza zasięgiem opieki zakładowej.

Starsza młodzież, wychowująca się w zakładzie, oraz młodsi wychowankowie i wychowanki, powinni być odpowiednio do swego wieku uświadomieni o potrzebie tego rodzaju akcji, która pociąga za sobą oczywiście konieczność pewnych wyrzeczeń i ograniczeń. W miarę możności młodzież ta winna być wciągnięta do czynnego współdziałania w tej pracy.

Należy oczekiwać, że sprawa poruszona w wyżej wspomnianym okólniku Ministerstwa Op. Społ. nie przebrzmi bez głośnego echa, że najszersze warstwy naszego społeczeństwa a szczególniej ci, którzy mają dobrze zabezpieczony dach nad głową i nie odczuwają nigdy głodu, zgłoszą się do apelu i podejmą pracę w celu okazywania jak najdalej idącej pomocy zakładom opiekuńczym.

Szerokie pole do popisu będą miały tutaj te wszystkie panie, które obecnie opiekują się mniej lub więcej wydatnie ubogą dziatwą, które, aczkolwiek w nieco trudniejszych warunkach pracy będą mogły jednak tem dobitniej przejawić swą dobrą wolę i zrozumienie ważności akcji podjętej przez Ministerstwo Opieki Społecznej.

„Zawsze takie Rzeczypospolite będą, jakie ich dzieci chowanie" napisał wielki mąż stanu Rzeczypospolitej Jan Zamoyski, w dyplomie, powołującym do życia Akademję Zamoyską. Zdanie to nietylko nie straciło swej wagi, z biegiem wieku, lecz przeciwnie nabrało szczególnego znaczenia, gdy liczne rzesze kobiet stanęły przy wszelkiego rodzaju warsztatach pracy zarobkowej, gdy tysiące rodzin nie jest w stanie dać dzieciom ciepłej strawy i kawałka chleba. Żadnemu obywatelowi nie wolno zapominać o tej prawdzie w dzisiejszych czasach.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Zbiorowa audycja radjowa

Z inicjatywy Zjazdu Międzynarodowej Unji Radjofonicznej w Amsterdamie, zorganizowana zostanie ogólnoeuropejska manifestacja pokojowa w dniu Bożego Narodzenia. W manifestacji tej wezmą udział broadcastingi krajów następujących: Anglji, Austrji, Belgji, Czechosłowacji, Danji, Francji, Hiszpanji, Holandji, Irlandji, Jugosławji, Łotwy, Marokka, Niemiec, Polski, Szwajcarji i Italji.

Każdy z wymienionych krajów przygotował i przesłał do broadcastingów zagranicznych specjalnie nagraną płytę, na której zostały nagrane: nazwa kraju, zdanie „Chwała Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli", charakterystyczne dla danego kraju dzwony lub fanfary, wreszcie pieśń religijna lub kolęda. Zbiorowa audycja ta będzie nadana przez poszczególne rozgłośnie europejskie w dniu Bożego Narodzenia między godz. 18.00 a 20.00. Rozgłośnie polskie nadadzą ją punktualnie o godz. 19.00 dnia 25-go grudnia. Wypełnią ją: zdanie „Chwała Panu na wysokościach, na ziemi pokój ludziom dobrej woli"; fanfary odgrywane w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej podczas odsłonięcia Cudownego Obrazu, t. zw. „Intrada Królewska", kolęda „Bóg się rodzi" w wykonaniu chóru Kościoła Ś-go Krzyża pod dyr. J. Maklakiewicza, poczem nadane zostaną płyty innych narodów, wymienionych powyżej.

STEFAN KRUKOWSKI.

Jak powstaje gazeta?

Świt, dzień i noc w pracy redakcyjnej

CO TO JEST ŁAMANIE?

Na czem polega owo łamanie? Materjał, przesłany przez redakcję i złożony na linotypach, wpływa na ręce redaktora nocnego w stanie kompletnego chaosu. Odbitka artykułu wstępnego obok wzmianki teatralnej, tuż obok jakiś makabryczny opis morderstwa: depesza z Japonji sąsiaduje z opisem uroczystego zjazdu w stolicy i t. p. i t. p. Trzeba więc ten cały lamus uporządkować, posegregować, podzielić, przeznaczyć na odpowiednie strony, ułożyć według pewnej kolejności, dostosować tytuły do treści — jednem słowem przełamać. Pracę tę wykonuje pod kierownictwem redaktora łamiącego jeden ze starszych zecerów, noszący tytuł metrampaża. Ale tu jeszcze jedna trudność, obok artykułu powinny znaleźć się np. dwie depesze, jakieś sprawozdanie i, powiedzmy, odcinek powieściowy. I oto niespodzianka: na jednej stronie, gdzie mieści się np. 500 wierszy druku, cały przeznaczony do złamania materjał obejmuje 520, czy 530, a nawet 600 wierszy.

Ale to nic. Artykuł, informacja raz już skrócone przez p. sekretarza, później kierownika działu, podlega jeszcze jednemu skróceniu, jeszcze jednej przeróbce przez redaktora nocnego. Na innej stronie znowu kłopot: zabrakło 10 czy 15 wierszy. Co robić? Czasem redaktor dopisuje, czasem zamienia jedną z depesz na większą, czasem pomocą służy ogłoszenie.

No, ale wreszcie strona została złamana, jest nie zaduża, nie zamała, co trzeba zostało poskracane, co trzeba dodane i strona pod nazwą kolumny wędruje ponownie pod prasę, a odbitka do pana rewidenta. Jego zadaniem jest sprawdzić, czy prawidłowo została zrobiona uprzednio korekta, czy w tytułach nie ma błędów i czy przypadkiem tytuł o trzęsieniu ziemi nie zawędrował naprzykład do wiadomości o pracach komisji rozbrojeniowej.

Po chwili przychodzi 2-ga, 3-cia 10-ta kolumna.

Godziny biegną. Jest już 11-ta czy 12-ta o północy. O artykułach, wzmiankach, recenzjach zapomina się. Teraz wszechwładnie panuje depesza i kronika ostatnich wydarzeń. Agencje telegraficzne, z PAT-em na czele, bez przerwy zasilają redakcję informacjami. Niejedną depeszę, wcześniej złożoną, trzeba uzupełnić, niejedną poprawić, lub usunąć, a dać nową aktualniejszą. I tak do ostatniej chwili. Wreszcie uroczysty moment: zamknięcie numeru. Ostatnia informacja złożona, ostatnia kolumna przełamana, ostatnia korekta i rewizja przeczytana, gazeta wkracza w królestwo maszyn.

W KRÓLESTWIE MASZYN.

Jeszcze jednak dużo trzeba włożyć pracy, aby złamane kolumny przetworzyć w płachty papieru.

Nie chciałbym tu obarczać Czytelników szczegółami urządzeń i. pracy maszyny giserskiej i rotacyjnej, szczegółami całej drogi, jaką przejść musi wspomniana kolumna, przez kocioł, maszynę giserską, t. zw. „kalander" czy „babę", obrabiarkę ręczną, elektryczną, aby wreszcie w formie cylindrycznej „spocząć" na wale maszyny rotacyjnej.

Potężna ta maszyna (większa) potrafi w ciągu godziny wydrukować 100 tysięcy kilkunastostronicowej gazety! O pracy jej powiem krótko: z jednej strony zakłada się wielką rolę czystego, gładkiego, białego papieru, a z drugiej strony maszyna oddaje nam wydrukowaną gazetę, złożoną i odliczoną automatycznie w paczki po 50, czy po 100 egzemplarzy.

Jeszcze maszyna huczy swym potężnym głosem, jeszcze wyrzuca z siebie paczki pism, gdy kolporteży porywają pierwsze gazety, rozwożąc je rowerami, samochodami, motocyklami w świat.

Dzień w pełni, gdy praca kończy się, a już sekretarz redakcji siada przy swym biurku, by rozpocząć robotę na dzień następny.

„Jak powstaje gazeta?" jest przeróbką odczytu, wygłoszonego przez naszego współredaktora St. Krukowskiego do **mikrofonu radjostacji warszawskiej.**

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

25 września

Już się robi dobrze chłodno!... Jeszcze miesiąc, dwa i zaczną się zimna nadobre, a my nie mamy nic ciepłego. Trzebaby nagwałt kupić Jerzemu jakie palto bo przecież nie może chodzić tak w marynareczce w deszcze i zimna. A pieniędzy już prawie niema! Obiecali coprawda Jerzemu na Żoliborzu, że w październiku będą mieli więcej roboty i Jerzy może zarobi nawet ze sto złotych. To będzie na palto dla niego, ale żyć też trzeba będzie.

Takbym nie chciała iść znów do Wacława!...

Teraz już nie pójdę pieszo! Niech tam mnie kosztuje ale wolę wydać na samochód byle nie spotkać się czasem z tym nożowcem! Samochód może zaczekać na mnie przed bramą bez liczenia za stanie; tak robią w taksówkach. Taka jazda będzie kosztowała ze cztery złote.

Mój Boże, cztery złote! Za to można żyć przez dwa dni! A jak potrzeba, to i dłużej.

Teraz będzie mi łatwiej wykraść się, bo Jerzy ma iść pierwszego na Żolibórz zaraz po obiedzie. Wymknę się i ja, a Lusinka zostawię u Czajkowskiej. Nie mam słów dla tej kobiety Bardzo poczciwa! Trochę mi przypomina Kolasińską. I ona też kocha Lusinka i częstuje go, i bawi się z nim.

Nie chciałabym tylko, żeby mnie Wacław zatrzymywał. Powiem mu, że nie mam czasu i już!

To tak łatwo sobie powiedzieć, a on jak zacznie wygadywać, jak zacznie prawić o swojej miłości, to niezręcznie jest przerwać, tem bardziej, że jest taki dobry, że gdyby nie on, to nie wiem, coby się stało z nami. Chyba pomarlibyśmy już z głodu!

Kiedy pomyślę o innych ludziach, co nie mają pracy, jak mój Jerzy, to naprawdę nie rozumiem, jak oni jeszcze żyją. A gazety piszą, że takich ludzi bezrobotnych jest na świecie miljony! Mieszka tu w naszym domu w suterynie taki murarz. Pracował w lecie wszystkiego ze dwa tygodnie i nic więcej. Ale jemu jakoś jest łatwiej. Zawsze uda mu się zarobić parę groszy. To komuś piec naprawi, bo zna się trochę na tej robocie, to kupi co i sprzeda z zarobkiem i jakoś żyją, choć jest ich ośmioro: troje starszych i pięcioro drobiazgu. Zaraz koło niego mieszka inny robotnik. Temu jest gorzej, ale też jakoś żyje. To dostanie z opieki parę złotych, to żona coś zarobi przy praniu, czy zmywaniu podłóg. Ale takie życie!...

Nie każdy daje sobie tak radę, jak w tych dwóch rodzinach. Pożyczam od Czajkowskiej gazetę to czytam jak ludzie sobie odbierają życie bo nie mogą znaleźć pracy. A nas czy czekało co innego, jak śmierć? **Lepiej nie myśleć!**

Za to muszę myśleć, że trzeba wybrać się do Wacława!...

Gdyby mi nie mówił o swej miłości, to... nawetbym go bardzo lubiła.

2 października.

Byłam...

Udało mi się nawet wczoraj odrazu wysłać pieniądze... Dzisiaj jeszcze nie przyszły, bo późno nadałam, ale pewnie jutro będą z samego rana.

Jerzy wyszedł zaraz po obiedzie na Żolibórz i mówił, żeby na niego nie czekać, bo pewno późno wróci. Oni tam zawsze pierwszego wysyłają jakieś listy zagranicę, jakieś sprawozdania, czy coś takiego, nie rozumiem się na tem. Pozmywałam byle jak, aby prędzej, zaniosłam Lusinka do Czajkowskiej i na róg, do samochodów!

Rozglądałam się na wszystkie strony, czy czasem gdzie nie czatuje Józio, ale nie widziałam go nigdzie. Kazałam się wieźć na Mokotów.

Wacława zastałam w domu.

Jak zawsze, bardzo się ucieszył, kiedy mnie zobaczył.

Zaprosił mnie do dawnego mojego pokoju, kazał nakryć od stołu.

Niebardzo mi się podobało to przyjęcie, bo chciałam jechać jak najprędzej do domu, ale Wacław o niczem nie chciał słuchać.

Tłumaczyłam mu:

— Zostawiłam Lusinka u znajomej w sklepie, muszę wracać do niego jak najprędzej! Zresztą i mąż może wrócić niedługo.

— Tolu! Nie mów mi dziś nic o mężu. Niech nie pamiętam o nim choć przez krótki czas, jaki pozostaniesz u mnie! Mało, że odebrał mi ciebie, to będziesz jeszcze o nim mówiła?

Mówił to niby żartem i śmiał się, ale wyczułam coś w jego głosie, co mi się nie podobało.

W dodatku podawała do stołu jakaś nowa dziewczyna, która tak mi się czegoś przyglądała, jakby mnie znała skądś. Wcale jej sobie nie przypominam, a wlepiała we mnie oczy, jakby mnie chciała prześwidrować nawylot.

Już myślałam nawet, że może jest... zadrosna o Wacława.

Kiedy wyszła z pokoju, spytałam nawet Wacława:

— Masz nową służącą?.. Cóż ona tak mi się przygląda? Może kocha się w tobie?

Wacław się roześmiał.

— Skąd ci do głowy przychodzą takie myśli? Czyż myślisz, że jakakolwiek kobieta jest w stanie zastąpić mi ciebie? Kachna wyjechała na wieś, bo postanowiła wyjść zamąż. Dałem dziewczynie wiano i pojechała, niech się urządzi. Nawet żal mi było, bo była pracowita i żyła w zgodzie z Kolasińską, z Wawrzkiem, ze wszystkimi. A teraz z tą ciągle jakieś swary, które aż do mnie docierają, choć dałem Wawrzyńcowi pełnomocnictwo, by załatwiał to on osobiście bez wciągania mnie w te głupstwa! Poradzę nawet Wawrzyńcowi, by jej wymówił, bo jest trochę za ciekawa... Ale mniejsza z nią! Mówmy lepiej o tobie!

— Cóż mamy mówić? Niestety, nic się u mnie nie zmieniło! Mąż jest nadal bez pracy!...

— Nie mów o mężu! Pieniądze mam dla ciebie przygotowane!...

Wyjął z portfelu pięć papierków po sto złotych i włożył do mojej torebki.

Za każdym razem jakoś mi dziwnie brać od niego pieniądze. Jakby mi ręce paraliżowało. Wacław widocznie to rozumie, bo sam wkłada pieniądze do torebki.

Napiłam się kieliszek wina i chciałam iść.

Wacław przytrzymał mnie za rękę:

— Nie odchodź jeszcze! Niech się napatrzę na ciebie.

Nie mogłam mu odmówić. Tak patrzył na mnie błagalnie, że nie miałam siły wyciągnąć nawet swojej ręki z jego.

Posadził mnie na kanapkę i znów zaczął swoje:

— Przez cały miesiąc marzę o tem, że znów cię zobaczę! Nie mogę się wprost doczekać pierwszego, kiedy spodziewam się twej wizyty! Czy przyjdziesz znów pierwszego?

— Wstyd mi, że tak korzystam z twojej dobroci, Wacławie, ale...

— Och, nie myśl o tem! Ja jestem twoim dłużnikiem, nie ty moją dłużniczką!... Może ci potrzeba więcej pieniędzy?...

— Dziękuję ci za twoje dobre serce! Te mi wystarczą!

— I cóż mi z tego mojego, jak mówisz dobrego serca, z którego zaledwie korzystasz raz na miesiąc?! Wpadniesz pierwszego na parę chwil i znikasz, jak zjawa!... Tolu!... Moja miłość zamiast maleć, stygnąć, zamienić się w popiół, płonie coraz większym ogniem, coraz bardziej mnie trawi! Nie mogę już sobie dać rady! Przychodzą mi do głowy rozpaczliwe, niezwykłe myśli. Gotów jetsem nawet porwać ciebie!.. Za twój jeden pocałunek...

Jakiś huk za drzwiami przerwał słowa Wacława

Zerwałam się przestraszona.

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Podszedł, zdecydowanym ruchem wyrwał Ignacemu rewolwer i rzucił go w kąt.

Po chwili dodał:

— A teraz porozmawiajmy jasno i otwarcie, spokojnie i bez gniewu. Czas mija. Otóż, zdawało mi się że tak wszystko sobie urządziłem, iż nic mi od nikogo grozić nie może. Znalazł się ktoś, co podkopał mi, jak kret, cały gmach. Wszystko runęło w gruzy. Tym kretem jesteś ty.

Spojrzenie hrabiego było takie twarde, jego rysy wyrażały tyle okrutnej odrazy, że Ignacy nie miał siły rzec słowa.

Kotwicz mówił dalej:

— A przecież nie uczyniłem ci nic złego. Przyjmowałem cię zawsze, jak najserdeczniejszego przyjaciela. Mój dom był twoim. Moja kasa była twoją. Ale tego ci jeszcze było mało. Chciałeś wszystko. Na własność. Myślisz, że to daje szczęście?

Ignacy z wielkim trudem zdołał wybełkotać tylko jedno słowo:

— Sonia...

— Nie gadaj. Sonia nie mogła wiedzieć wszystkiego. Nie mogła wiedzieć, ile się dało Łąkowskiemu... Nie przyjeżdżała na Riwierę... Nie grzebała w mojem biurku... Nie skradła mi adresu chemika berlińskiego... Nie kłam teraz przynajmniej! Teraz już nikogo nie oszukasz! Ty i tylko ty jesteś winowajcą wszystkiego! Bartłomiej widział, jak wciąż kręciłeś się w moim pokoju!

— Kłamie!

— Bartłomiej jest dobrym sługą i mądrzejszym, niż jego pan. Oddawna mnie przed tobą ostrzegał. Szczerze, co tu dużo gadać, spójrz...

I pokazał mu listy, podyktowane przez Sonię.

— Twój charakter pisma? Może nie?

Ignacy o mało nie zemdlał z przerażenia. Jego zazwyczaj rumiane policzki nabrały nagle barwy ziemistej, a potem zgoła — zielonej... Oczy niemal mu wyszły z oczodołów... W swym śmiertelnym lęku był wprost... śmieszny...

Kotwicz stanął przed nim i mówił twardo:

— Odpowiadaj teraz... Chociaż, właściwie nawet, poco? Sprawa jest jasna. Ty, mój krewniak, powiernik, przyjaciel, chciałeś mnie zaprowadzić wprost na szubienicę. Tak, tego właśnie pragnąłeś. Udało ci się. Tej nocy zostałem schwytany, sądzony, skazany. Nad ranem mam sam nad sobą wykonać wyrok. Jutro odziedziczyłbyś po mnie wszystko, gdybyś... żył... Ale teraz ja tu ciebie będę sądził, skażę i sam wykonam wyrok...

Porwany szalonym gniewem zawołał:

— Zebrali się niedawno wszyscy dookoła mnie, jak psy wokół łupu. Byli tam Jusiewicze, ojciec i stryj owej Lusi, do której tyś mnie zaprowadził i którą zgwałciłem. Moreniowie: Piotr, jej narzeczony i jego brat. Jeszcze rozmaici, wśród których poznałem profesora Boneckiego, opiekuna tej nieszczęsnej, którą spaliłem na wolnym ogniu; Romockiego, jej kochanka; Dereńskiego, ojca Franciszka, podle zabitego za twojem pośrednictwem. Wydarli mi kobietę, za którą chętnie oddaję życie. Skazali mnie na śmierć. Nie mam im tego za złe. Są w swojem prawie. Jedyny człowiek, którego nienawidzę, to ty, zdrajco, tchórzu, nikczemniku, któryś mnie sprzedał moim katom. Zginę i to zginę marnie. Ale moja śmierć jednak będzie honorowa. Sam ją sobie zadam. Ty zaś zgnijesz, jak pies, jak owi głupi i grzeszni samobójcy, co się po tchórzowsku pozbawiają życia, chcichaczem, w ukryciu, kawałkiem sznurka wieszając się na belkowainu strychu... Ja ci taką właśnie zadam śmierć, łotrze!... Ja cię zakatrupię, bandyto!...

Szalał z wściekłości. Targała nim nienawiść rozpaczliwa.

Ignacy usiłował zerwać się, żeby uciec. W tej samej chwili wszakże Kazimierz błyskawicznym ruchem zarzucił mu na szyję pętlę i przyciągnął go ku sobie, już nawpół uduszonego.

— Łaski — wycharczał Ignacy.

— A dla mnie zazna kto łaski? — ryczał Kotwicz, pałając wściekłością.

Następnie szybkim ruchem zerwał wielki obraz ze ściany, poczem pociągnięciem z siłą atlety uniósł Ignacego w górę i powiesił go na haku. Gdy dokonał tego potwornego dzieła, spoglądał ze wstrętem na konającego Ignacego, o twarzy fioletowej, nabiegłej krwią, Wstrząsanego śmiertelnemi drgawkami i żałośnie zwisającego z haka...

D. c. n.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Zwycięstwa piłkarzy Krakowa

(m.) Wyjazd reprezentacji piłkarskiej Krakowa na mecze do Belgji, Holandji i do Francji wywołał w Polsce olbrzymie poruszenie. Wszyscy byli jeszcze pod wrażeniem wspaniałej walki naszej reprezentacji na stadjonie w Berlinie z Niemcami.

Przegraliśmy wówczas 0:1, ale nawet najzagorzalsi zwolennicy niemieckich piłkarzy przyznali, że zwycięstwo przypadło niesłusznie gospodarzom. Wróciliśmy do kraju pokonani, ale jednocześnie jako zdobywcy. Zdobyliśmy bowiem uznanie fachowców, hymny pochwalne w prasie i entuzjazm kolonji polskiej.

I oto w takich warunkach wyjechała reprezentacja Krakowa na ciężkie tournee. Nastrój naogół był doskonały, aczkolwiek zarówno kierownicy ekspedycji jak i sami piłkarze zdawali sobie sprawę, że będzie to ciężki egzamin, który musimy przebyć z wynikiem dodatnim.

Wyjechali. Z drżeniem serca oczekiwano na wynik. Nie zapominajmy, że pierwszym przeciwnikiem dzielnych krakusów mieli być „Diables Rouges" („Czerwone Djabły") z Brukseli.

Drużyna ta, opromieniona aureolą sukcesów odniesionych nad największemi potentatami europejskiego piłkarstwa, ostatnio co prawda wykazywała spadek formy, ale mimo to taki handicap jak własne boisko, publiczność i chęć zadokumentowania swej wyższości, sprawiały, że Kraków stawał przed bardzo trudnem zadaniem. Nie od rzeczy będzie dodać, że „Czerwonym Djabłom" chodziło, by właśnie na meczu z Krakowem przełamać złą passę.

Z takiemi to w sumie przeciwnościami musiała walczyć drużyna krakowska i w rezultacie, jak wiadomo, zwyciężyła groźnego przeciwnika 7:5 3:2). Był to świetny sukces.

Zkolei Kraków stanął w Hadze do walki z nieoficjalną reprezentacją Holandji i po niesłychanie zaciętej, obfitującej w dramatyczne momenty walce, wygrali 4:3 (3:3).

W ten sposób za jednym zamachem udało się piłkarzom polskim zadokumentować swą potęgę.

Miejmy nadzieję, że odtąd sława nowisko nasze w koncercie europejskim umocni się i nie będą nas traktować lekceważąco, zgóry. Odpowiedzią na to będą zawsze (oby!) zdecydowane zwycięstwa polskich piłkarzy!!

—:—

LENS (tel. wł.). Trzeci zkolei mecz rozegrała reprez. Krakowa z reprez. polskiej emigracji. Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych na boisko przybyły tysięczne tłumy. Gości z Polski witano entuzjastycznie.

Kraków potwierdził znów swą wysoką formę. Gracze, choć zmęczeni podróżą i poprzedniemi meczami, zaprezentowali się jak najlepiej i znacznie górowali nad silnym przeciwnikiem.

Przebieg meczu był niezwykle interesujący. Zrazu atakują „emigranci", następnie inicjatywa przechodzi do krakusów, którzy narzucają swój system gry. Piłka poczyna regularnie „chodzić" od nogi do nogi.

Efektem tej harmonijnej współpracy są 3 bramki zdobyte przez Smoczka (2) i Pazurka.

„Emigranci", mimo bohaterskich wysiłków, nie mogą zdobyć choćby honorowego punktu i ostatecznie mecz kończy się zasłużonym zwycięstwem Krakowa w stosunku 3:0.

Najgroźniejszym skutkom
nieszczęśliwych wypadków
najskuteczniej przeciwdziała
polisa
POLSKIEGO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ
»PATRIA«
SPÓŁKA AKCYJNA
WARSZAWA, PLAC NAPOLEONA 3
ODDZIAŁY:
Gdynia–Katowice–Kraków–
Lwów–Łódź–Poznań

Kompromitująca impreza

ZKS (Białystok) — Gwiazda 8:6

Kierownicy poniektórych klubów bokserskich w stolicy w zapale organizowania meczów, mających przynieść upragnione dochody, zapominają niestety o rodzaju propagandowej imprez. I dlatego zapewne często oglądamy na ringach nieprawdopodobne rzeczy, wołające o pomstę.

Pod tym względem rekord zdobył mecz między drużyną ZKS z Białegostoku a stołeczną Gwiazdą. O tem, że obydwa zespoły reprezentują mizerny poziom wiedzieliśmy doskonale, ale nigdy nie przypuszczaliśmy, by rzeczywistość miała tak poczwarne oblicze.

Wszyscy zawodnicy zaprodukowali boks z przed 10-ciu laty, wszyscy byli tchórzliwi, młocono naoślep, trafiano i w sędziego. Oczywiście, że każdy wykazał się brakiem elementarnych zasad sztuki pięściarskiej.

Smutne tylko, że w tem widowisku udział brał mistrz Polski w w. muszej Rotholc, który absolutnie nie wybił się ponad poziom.

Mamy wrażenie, że tego rodzaju imprezy są poprostu szkodliwe. Działają deprymująco na widzów i pozwalają przypuszczać, że istotnie nie wydostaliśmy się z okresu dojrzewania boksu. Na szczęście takich drużyn jak Gwiazda i ZKS. mamy niewiele, a jeśli są — mają przynajmniej na tyle taktu, że nie kompromitują się publicznie na ringu!

Przebieg walk był wybitnie humorystyczny, to też publiczność bawiła się niczem na rewji. „Emocji" było wiele, bo jeden zawodnik poddał się, a 3-ch przegrało przez nokauty. Były to nokauty, po których „ofiary"... śmiały się.

Podawanie wyników technicznych z takiego meczu byłoby poniżeniem wartości innych zawodów i dlatego ograniczamy się do zanotowania ogólnego wyniku 8:6 na rzecz drużyny białostockiej, w której przebłyski boksu reprezentowali Kuśnierz i Brzeziński. To wszystko.

Życzymy sobie, byśmy tego rodzaju imprezy nie oglądali nigdy!

Wieści z całego kraju

WARSZAWA. Na torze w Dolinie Szwajcarskiej odbyły się pokazy łyżwiarskie z udziałem zawodników polskich i wybitnych łyżwiarzy węgierskich. Zawody wypadły okazale, aczkolwiek lód był miękki i nie nadawał się do tego rodzaju produkcji.

LWÓW. W meczu hokejowym o mistrzostwo okręgu POGOŃ uzyskała z LECHJĄ wynik 0:0. Nazajutrz POGOŃ rozegrała mecz towarzyski z CZARNYMI, zwyciężając po interesującej grze 3:1.

W Wilnie, Łodzi, Krakowie i Poznaniu z powodu odwilży, wszystkie zawody hokejowe zostały odwołane.

Czy dojdzie do skutku mecz IKP—Skoda

PZB. nie ma szczęścia do drużynowych mistrzostw bokserskich Polski. Zawsze tak się nieszczęśliwie składa, że albo finalista nie powinien był dostąpić tego zaszczytu, albo wogóle działy się skandale.

Tegoroczne mistrzostwa pociągną za sobą falę protestów. Zaczęło się od tego, że na wyznaczony w dn. 17 grudnia mecz IKP — Skoda w Warszawie, łodzianie nie mogli się stawić z powodu niedyspozycji kilku czołowych zawodników.

Wolny termin wykorzystał chętnie WOZB i zorganizował sensacyjny mecz Warszawa — Budapeszt, w czasie którego Pisarski doznał złamania ręki.

Na kilka dni przed omawianym spotkaniem, PZB. zawiadomił Warszawę, że zgadza się z ich życzeniem i przesuwa termin meczu IKP — Skoda na 26 b. m. Gwoli ścisłości dodajemy, że Warszawa nie zwracała się z żadnemi prośbami do PZB.

W dalszym ciągu łodzianie nie chcieli zgodzić się na nowy termin, proponując 7 stycznia 1934 r. W momencie, jednak, gdy zorjentowano się, że na dzień 26 grudnia Skoda nie zdoła wystawić reprezentacyjnego zespołu, zgodzono się, aby mecz został rozegrany właśnie 26 grudnia.

Oczywiście, że w tym terminie Skoda nie zorganizowała meczu. Jasnem więc jest, że IKP. zażąda walkooveru, a Skoda założy... protest.

PZB. będzie miał nielada orzech do zgryzienia, by wyjść z honorem z tej kłopotliwej sytuacji. Trudno bowiem sobie wyobrazić, by można było sprawę tak poważną załatwić w sposób biurokratyczny.

A tymczasem czas mija i zdaje się, że i w roku bieżącym powtórzy się historja z lat ubiegłych.

Na kanwie dnia

Projekt Ligi

(g.) Projekt Zarządu Ligi, zmierzający do zmniejszenia ilości klubów w extraklasie do 10-ciu, nie jest naogół niespodzianką. Bodaj, że od chwili powstania Ligi stale zwracano uwagę na konieczność przeprowadzenia reform.

I dopiero po wielu latach, gdy wreszcie sytuacja stała się nie do zniesienia, wprowadzono zmianę, polegającą na rozgrywkach w dwóch grupach.

Praktyka wykazała, że system ten nie odpowiada wymagom chwili i w rezultacie zrodził się projekt: „Liga może liczyć 10 klubów."

W skład tej nowej Ligi miały wejść: Ruch, Cracovia, Wisła, ŁKS., Pogoń, Legja, 22 p.p. Warszawianka, Warta i Polonja. A więc zdegradowane mają być: Czarni, Garbarnia i Podgórze.

Jeśli wyeliminowanie Czarnych, skądinąd sympatycznego klubu nie budzi zastrzeżeń, to nonszalanckie machnięcie ręką na Garbarnię i Podgórze wydaje się mocno krzywdzące.

Zarówno Garbarnia jak i Podgórze w ciężkich bojach wywalczyli sobie prawo należenia do Ligi i dlatego nie można zbyt pochopnie przekreślać działalności dwóch znanych klubów.

Naszem zdaniem stanowisko Ligi jest niesprawiedliwe. Rozumiemy doskonale, że przy zmianie obecnego systemu muszą paść ofiary, ale zdaje się, że tym razem uderzenie jest zbyt bolesne i nieoczekiwane!

Nie sądzimy też, by projekt Ligi spotkał się z ogólnym aplauzem. Niewątpliwie walne zebranie PZPN. zastanawiać się będzie nad dalszemi drogami rozwoju naszego piłkarstwa i wierzmy, że uda mu się wybrnąć z zagmatwanej sytuacji.

Albowiem na krzywdzie nie należy niczego budować!

Co słychać zagranicą?

REPREZENTACYJNY obrońca Austrji, Karol Sesta jest również znakomitym śpiewakiem. W najbliższych dniach Sesta wystąpi w operze wiedeńskiej.

PRZED paru dniami odbył się w Berlinie mecz między czołową drużyną ligową a zespołem prowincjonalnym. Dochód brutto z meczu wyniósł 16 mk!!

ZDANIEM władz hokejowych w Kanadzie najlepszymi zawodnikami są żonaci. A szczególnie ojcowie!

ZAWODOWA drużyna czeska Victoria Žiňkov udała się na tournee do Płd. Francji, gdzie w ciągu 6 tygodni ma rozegrać 22 mecze.

NA POCZĄTKU stycznia 1934 r. odbędzie się mecz między Schmelingem a Loughranem. Zwycięzca tego spotkania zmierzy się z Baerem lub Carnera. Organizatorem jest wszędobylski „tygrys", Jack Dempsey.

Komisarz w roli sędziego

Często narzekamy na stosunki panujące w wielu klubach piłkarskich w Europie, potępiamy złych sędziów i niesforną publiczność. To jednak co się dzieje w Płd. Ameryce przekracza najśmielsze wyobrażenia. Inna sprawa, że grają tam dużo lepiej niż w Europie, ale mimo to stosunki przypominają wszystko ale nigdy zorganizowany sport.

A oto miły fakt, dokładnie ilustrujcy niebywałe stosunki: przed rozpoczęciem meczu do szatni wszedł komisarz policji i zażądał od graczy jak i od... sędziego, by ewentualne jego rozkazy były ściśle wykonywane. Gdy rozpoczął się mecz komisarz zajął miejsce za bramką i bacznie obserwował grę.

W pewnym momencie gospodarze zdobyli goala, ale sędzia nie uznał go, odgwizdując „ofside".

Na widowni zerwała się burza. W ruch poszły świstawki, gorętsi dobywali rewolwerów. Temperatura coraz to zwiększała się.

Wówczas to komisarz policji wbiegł na boisko i kategorycznie zażądał, by sędzia zmienił decyzję i uznał bramkę za prawidłowo zdobytą. Przy tych słowach komisarz jakby mimowoli dotknął rewolweru... Argument był jasny i wyraźny, to też nic dziwnego, że sędzia cofnął decyzję i odgwizdał „goala"!!

Grudzień
27
ŚRODA
Jana apost.

KRONIKA KRAKOWA

Dalsza walka o obniżkę czynszów

Związek Lokatorów (Kraków pl. Matejki 3) komunikuje:

Wobec pogorszenia się ogólnych stosunków gospodarczych — a w ślad za tem zwiększenia się bezrobocia, dalszej obniżki płac urzędniczych, oraz nastoju w handlu i przemyśle — Związki i Zrzeszenia lokatorskie postanowiły wszcząć dalszą akcję w sprawie obniżki czznszów od mieszkań i lokali handlowych tak w starych jak nowych domach.

Związek Lokatorów Kraków, pl. Matejki 3 opracował w tej sprawie odpowiedni memorjał, który w najbliższym czasie przedłożony zostanie Radzie Ministrów, Sejmowi i Senatowi pod dalszą rozwagę.

Celem skuteczniejszego poparcia, podjętej akcji w sprawie obniżki czynszów Związek lokatorów zwraca się do ogółu lokatorów, ażeby we własnym ich interesie, niezwłocznie zgłaszali się do biura Związku Lokatorów, Plac Matejki 3, między godz. 11 a 1 przedpoł. do zbiorowego podpisywania wysłać się mających memorjałów.

Siekierą zamordował męża swej kochanki

Sąd okręgowy w Lublinie rozpatrywał onegdaj proces o morderstwo.

Z aktu oskarżenia wynika, że pewnego poranka we wsi Sosnowa Wola, niedaleko Janowa znaleziono w polu zamordowanego gospodarza tej wsi Ludwika Rososkiego. Mieszkańcy wsi podejrzewali mieszkańca tejże wsi Bronisława Sokołowskiego, kochanka żony Rososkiego, że on jest sprawcą zabójstwa Rososkiego Sokołowski został zatrzymany przez policję, która po przeszukaniu jego mieszkania znalazła na odzieży jego ślady krwi. Początkowo Sokołowski zaprzeczał jakoby był mordercą Rososkiego. gdy jednak został wzięty w ogień krzyżowy śledzwa, przyznał się, iż wespół z żoną Rososkiego i za jej namową siekierą zaś mordował męża swej kochanki. Pomocni mu byli w tym dziele siostra Rososkiej, Franciszka i brat jej Jan Łyczko.

Sąd okręgowy zważywszy, iż morderstwo zostało wykonane z wyrachowania skazał oboje zbrodniczych kochanków na więzienie po 15 lat każde, zaś siostrę Rososkiej na lat 5.

Straszny wypadek na stacji Kraków-Płaszów

Wczoraj został potracony przez parowóz pociągu osobowego, wyjeżdżający na stację Kraków-Płaszów, Andrzej Kuras, lat 57, motowy zajęty na stacji w Płaszowie, a zam. w Kłaju, w chwili, gdy usiłował przebiegnąć przez tory kolejowe. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Ze sportu

Tabelka klasy A o puhar

Rozgrywki o puhar klasy A. okręgu krakowskiego zostały ostatecznie zakończone. Pozostałe zawody do rozegrania pomiędzy Wisłą I B. a Garbarnią I B. nie doszły do skutku z powodu mrozów. Ponieważ zawody te i tak nie wpłynęłyby na ukształtowanie tabeli, zainteresowane kluby zrezygnowały z tej rozgrywki, zaś Wydz. Gier. D. KZOPN. zawody te zweryfikował po 0:3 walkower dla obu klubów. Puhar klasy A. zdobyła drużyna W. K. S. „Wawel' wygrywając drugie decydujące zawody K. S. Grzegórzeckim 3;2.

Po ostateczny zweryfikowaniu tych rozgrywek przez W. G. i D. tabela przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	gier	pkt.	st. br.
1 Wawel	10	18	26.8
2 Grzegórzecki	10	16	26:10
3 Unia	9	13	27:11
4 Korona	9	12	21:12
5 Podgórze I B	9	10	18:18
6 Wisła I B.	9	8	12:17
7 Garbarnia I B.	9	6	14:17
8 Zwierzyniecki	9	2	4:26
9 Cracovia I B.	9	0	1:27
10 Legja	9	0	0:27

Finał siatkówki

Finałowe rozgrywki siatkówki męskiej o wejście do klasy A okręgu krakowskiego odbędą się w dniu 6 stycznia 1934 na hali Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 27. W rozgrywkach tych biorą udział tylko dwie drużyny t. j. Brygada (Częstochawa) i Garbarnia (Kraków) rozgrywają ze sobą po dwa spotkania.

Nowa ślizgawka

W dniu 24 bm. Ośrodek WF. w Krakowie otworzył bezpłatną ślizgawkę dla młodzieży szkolnej przy ul. Zwierzynieckiej 26. Ślizgawka będzie czynną od godz. 9 tej — do wieczora.

Turniej hokejowy

W międzynarodowym turnieju hokejowym o mistrzostwo Zakopanego, który odbędzie się w dniach 29 30 i 31 bm. wezmą udział „Wahring" z Wiednia, Czarni ze Lwowa, Legja z Warszawy i Ognisko z Wilna. Zeszłoroczny mistrz Zakopanego Wiener Eislauf Werein nie będzie mogł wziąść udział w tegorocznym turnieju ze wzdlędu na wyjazd do Szwajcarji.

Chrostek trenuje

Znany pięściarz Wawelu Chrostek wagi piórkowej powrócił ze szpitala i rozpoczął już treningi, przygotowując się pilnie do spotkania z mistrzem Polski Rudzkim w dniu 28. stycz. 1934.

Mistrzostwa jednostkowe tenisa stołowego

Mistrzostwa jednostkowe tenisa stołowego o mistrzostwo okręgu krakowskiego, rozpoczynają się w dniu 8-go stycznia 1934. Do mistrzostw tych zgłosiły swych najlepszych graczy;. Wisła, Makkabi, Hakoah, Hagibor, Ż. T. S. i Hakadur. Kandydatem na zdobycie mistrza wysuwany jest Stefaniuk Wisła.

Banda oszustów w potrzasku

Policji poznańskiej udało się „nakryć" dobrze zorganizowaną bandą oszustów, którzy żerowali na naiwności ludzkiej, występując w charakterze przedstawicieli Zarządu wojewódzkiego Legji Inwalidów Wojennych na m. Poznań.

Ujęci zostali: Frackowiak Jan Strumykowa 6, Szafrański Jerzy Małackiego 11 oraz Różański Wojciech Staszica 25, Czeka ich kryminał.

Straszny wypadek w tramwaju

W godzinach popołudniowych w tramwaju linji „4" w Łodzi, zdążającym ul. Pomorską w kierunku Pl. Wolności, wydarzył się tragiczny wypadek.

Jadący na przednim pomoście policjant Adam Sadurski, stacjonowany w koszarach przy ul. Wierzbowej 10, chcąc wyjąć rewolwer z kieszeni, by go przełożyć do innej, spowodował wystrzał, przyczem kula ugodziła go w serce. Sadurski padł trupem na miejscu. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć.

Przehulał 9 miljonów złotych i znalazł się w nędzy

Dzienniki pisały już niejednokrotnie o sprawie hr. Jarosława Potockiego, który odziedziczywszy majątek po swoim stryju, rozpoczął życie hulaszcze, trwoniąc olbrzymie sumy. W wyniku tego hr. Jarosław Potocki został ubezwłasnowolniony i przydzielono mu kuratora.

Okazało się jednak, że zabieg ten był spóźniony. Majątek hr. Potockiego został obciążony długami sięgającemi 9 miljon. zł.

Hr. Potockiemu zajął komornik pałac ze wszystkiemi ruchomościami oraz majątki. W niedługim czasie wszystko to ma być wystawione na licytację. Taksatorzy ocenili jednak wartość wszystkich zajętych objektów na 4-ry miljony zł. i w ten sposób powstałby jeszcze deficyt na sumę około 5 miljonów zł.

Hr. Potocki, który niedawno ożenił się z tancerką zespołu Tacjany Wysockiej, znalazł się tymczasem w skrajnej nędzy. Ostatnio hr. Potocki nadesłał listy do swoich przyjaciół błagając ich o pożyczkę chociażby 50 zł. na przyjazd do Warszawy, aby móc interwenjować osobiście w sprawie odroczenia licytacji.

Tajemniczy trup na pograniczu

Wczoraj wczesnym rankiem włościanie ze wsi Wrzosy, gm. Przystajń, spostrzegli leżącego na polu, na terenie pogranicznym, trupa jakiegoś mężczyzny. Po zaalarmowaniu policji, ta ostatnia stwierdziła, że zabity ma zmasakrowaną literalie głowę od uderzeń tępem narzędziem, posiadane zaś w kieszeni dokumenty opiewały na nazwisko 23-letniego Ickowicza Herciga, ze wsi Siekierowiska. Energiczne śledztwo ujawniło narazie, jakoby mord nastąpił wskutek porachunków osobistych, mając jednocześnie jako cel rabunek. Policja jest na tropie mordercòw.

Chciał zastąpić kolegę w więzieniu

Do kancelarji oddziału karnego sądu grodzkiego w Muszynie zgłosił się Ignacy Drozd, celem odbycia kary 7-dniowego aresztu, podając się za Józefa Wajdę z Krynicy. Przypadek zrządził że jeden z urzędników znał Wajdę, to też z miejsca spostrzegł oszukańczy zamiar Drozda i spowodował jego przytrzymanie. Stawiony przed sędziego śledczego przyznał, że pragnął wprowadzić władze sądowe w błąd, podając się za Wajdę, lecz uczynił to z tego powodu, że sam jest bez pracy, podczas kiedy Wajda posiada intratne zajęcie które w wypadku odbywania kary musiałby stracić.

Z tego powodu więc pragnął w zastępstwie jego odbyć karę więzienia, tem więcej że w zamian za to otrzymać miał 15 zł. Obecnie obaj koledzy znajdą się w więzieniu, a to Wajda dla odbycia już orzeczonej kary, zaś Drozd za usiłowane oszustwo.

Niezwykły wypadek w rzeźni

Wczoraj w rzeźni końskiej w Warszawie felczer miejscowy Wojciech Malinowski postrzelił przypadkowo swego pomocnika 64-letniego Icka Gligszteina.

Do uboju koni mianowicie stosowany jest w rzeźni specjalny aparat wyrzucający pocisk metalowy przy pomocy sprężyny. Gligsztein podszedł zbyt blisko w chwili gdy felczer strzelał do konia i ładunek przeszedłszy przez łeb zwierzęcia zranił go ciężko w ramię.

Wezwany lekarz pogotowia po doraźnym opatrunku przewiózł rannego w stanie ciężkim do szpitala.

Gangrena komunistyczna w wojsku

W sądzie wojskowym w Przemyślu, toczy się od 8 dni rozprawa przeciwko jaczejce komunistycznej, która działała na terenie 6. p. strzelców podhalańskich. Akt oskarżenia zarzucał oskarżonym zbrodnię stanu z art. 97 kod. karn.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Henocha Kammermana na 12 lat ciężkiego więzienia, wydalenie z wojska i pozbawienia praw obywatelskich, Abrahama Froma na 4 lat ciężkiego więzienia. Brunona Węcława na 2 lata ciężkiego więzienia. Pinkusa Schuetara na 3 lata i 6 miesięcy więzienia wydalenie z wojska pozbawienie praw obywatelskich. Czterech dalszych oskarżonych sąd uniewinnił.

Walka przemytników ze strażnikami

Nad ranem dnia 21 bm. banda przemytników była ostrzeliwana przez patrol litewski straży granicznej we wsi Kolańce. Doszło do kilkugodzinnej walki, w czasie której obie strony ostrzeliwały się zacięcie.

W wyniku walki zabici zostali przemytnicy: Bron. Juszkalis. Po stronie litewskiej nikt nie został zabity, a jedynie ciężko ranny strażnik graniczny Aleks. Mironaitis. Dzięki nadejściu posiłków trzech przemytników wraz z przemytem ujęto.

Koszty sądowe ubogich wierzycieli

Minister sprawiedliwości wydał okólnik w sprawie opłacania przez skarb państwa kosztów za ubogich wierzycieli. Tymczasowo pokrywane będą przez skarb wydatki gotówkowe, które ponosić muszą komornicy, celem wykonania czynności egzekucyjnych na korzyść osób korzystających z prawu ubogich, przyznanego przez sąd.

15-letni uczeń skazany na dożywotnie więz. za morderstwo

Jak donoszą z Grand Rapids (Michigan), na dożywotnie więzienie skazano tam 15 letniego ucznia Williama Crandella, za zamordowanie sąsiadki. Chłopak zabrał ojcu rewolwer i nałożywszy na twarz maskę, chciał podczas nieobecności 66-letniej sąsiadki okraść jej mieszkanie, a kiedy spłoszony został przez wchodzącą do pokoju, celnym strzałem położył kobietę trupem, poczem zbiegł i dopiero po dłuższym śledztwie udało się jednemu z detektywów wpaść na ślad nieletniego mordercy.

Wielki ślub rabinackl w Krakowie

W salach hotelu Müllera w Krakowie odbył się w ub. czwartek ślub kandydata rabinackiego Weidenfelda, syna rabina z Trzebini, z córką rabina Chaima Kannera, zięcia rabina Frenkla w Podgórzu, Rachela. W obrzędzie ślubnym uczestniczyło kilkudziesięciu najpoważniejszych rabinów w Polsce, z rabinem Szają Halberstamem, synem cadyka z Nowego Sącza, oraz synami cudotwórcy rabina Bobowskiego. Z młodym narzeczonym przyjechało do Krakowa około 100 uczniów jego szkoły rabinackiej t. zw. „Jeszuba". Huczne wesele odbyło się przy udziale około 1000 osób.

Repertuar

Teatr Miejski Pieniądz to nie wszystko

Kina

Adria: „Ognisty trójkąt"
A pollo „Mis Flora"
Atlantic: „Jej królewska mość"
Promień: „Ben Hur"
Swit: „Na żeńskiej pensji"
Słońce: „Wyguańcy"
Sztuka „Scherlok Holmes"
Uciecha. „Król Pechewców"

RADJO

Środa 27 grudnia 1933

Kraków, C. 7 Audycja poranna z Warszawy, 9.54 Program na dzień bież., 10.00 Transm. z Warsz., 11·50 Wiadomości bież., 11·57 Sygnał czasu, hejnał, 12·15 Transm. z Warsz., 17.15 „Wesoła Nowina", 18.00 Transm. z ze Lwowa i z Warsz., 19.05 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.45 Wiadom. bież. 19.50 Transm. z Warszawy, Lwowa i Wilna.

Potworny czyn szaleńca przy ul. Brzozowej

Wczoraj wezwano straż pożarną na ulicę Brzozową 12, gdzie z mieszkania Rozalji Hirschfeld zauważono wydostający się dym, a ponadto stwierdzono, że w mieszkaniu tym jakiś mężczyzna objęty jest płomieniem. Przed przybyciem straży pożarnej przechodnie rozbili szybę okienną, weszli do mieszkania, gasząc ogień pierzyną na płonącym osobniku.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że przy ul. Brzozowej 12 mieszkał Wolf Witler, umysłowo chory wraz ze swą matką Rozalją Hirschfeld, która wyszła z domu, a wówczas Witler dostał ataku szału, począł demolować mieszkanie, następnie wylał na siebie pół litry nafty z lampy i podpalił się siędząc na łóżku. Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon, wskutek oparzenia trzeciego stopnia. Zwłoki zostały przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej.

Krwawa bójka nożowa na ul. Kościuszki

Gustaw Ryszczarski, zam. przy ul. Król. Jadwigi 76 i Emil Rusin, zam. przy ul. Tad. Kościuszki 53, zostali zaczepieni i poranieni nożem przez nieznanego osobnika, a to Ryszczarski w lewą rękę powyżej łokcia, a Rusin w lewy policzek. Wymienieni udali się sami na stację pogotowia ratunkowego.

Tramwajowe karty abonamentowe

Dyrekcja Tramwajowa w Krakowie zawiadamia, że sprzedaż kart abonamentowych na styczeń 1934 r., odbywać się będzie tylko w Biurze Dyrekcji przy ul. św. Warzyńca 15, od środy 27 bm. codziennie od godz. 8 do 14. W niedzielę, dnia 31 grudnia br. i w poniedziałek, dn. 1934 r. od godz. 8 do 13. Wydawanie legitymacyj do biletów ulgowych rozpocznie się dnia 5 stycznia 1934 r., i trwać będzie do 11 stycznia 1934 r. włącznie Dotychczasowe legitymacje ulgowe tracą swoją ważność z dniem 16 stycznia 1934 r.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Józefa Jędrala, robotnika, za kradzież wagi i 100 kg. jabłek na szkodę Piotra Zajączkowskiego, handlarza owoców.

Franciszka Krzakuskiego, za kradzież 2 kur z koszykiem z wozu na szkodę Katarzyny Lamuńskiej z Luboczy.

Mieczysława Cieślika, lat 27, za oszustwo przy sprzedaży węgla na ulicy, w ten sposób, że zamawiał węgiel u rozwożących węglarzy na ulicy i podczas znoszenia zabierał pieniądze należące się rozwożącemu za tenże węgiel, i ulatniał się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.